

Mikstura przemieniająca

Glow Sand właśnie obudził się ze snu. Nie pamiętał co mu się śniło, ale było to coś pięknego. Chwilę jeszcze poleżał, potem wstał, umył zęby i zrobił sobie jajecznicę, ale cały czas nie mógł przestać myśleć o swoim śnie. Dłubał w swoim posiłku, aż gdy w końcu wziął jego kawałek do ust, stwierdził, że jest za mało słony. Poszedł po sól i go posolił. Znowu usiadł i spróbował jeszcze raz. W jednej chwili doznał olśnienia, czuł się jakby poznał wszystkie tajemnice wszechświata naraz, ale naprawdę poznał tylko cel swojego istnienia i jedyną możliwość bycia szczęśliwym.

- Dzień dobry, czy znajduję tu książki o alchemii?
- Nie jedną i nie dwie, jest tu ich całkiem sporo. Coś konkretniejszego? - zapytał sprzedawca.
- Coś o miksturach przemiany - odpowiedział Glow Sand.
- Owszem są.
- Kupię jedną.

Kucyk przeczytał wszystkie przepisy, ale każda z mikstur miała działanie co najwyżej kilkunastogodzinne i nie było możliwości uwarzyć którejkolwiek w większych ilościach, zresztą nie chciał codziennie musieć wypijać po buteleczce. Postanowił wypożyczyć inną książkę, ale znowu się rozczarował. Odwiedził kilka bibliotek, ale w żadnej nie było książki, która by zawierała przepis na wystarczająco długo działającą miksturę przemiany.

Postanowił więc niechętnie udać się do swojego męczącego, ale trochę znającego się na alchemii brata. Nieważne było to, że sam nie uwarzyłby mu pewnie tej mikstury, bo i tak na to nie liczył, oczekiwał jedynie jakiejś wskazówki.

Zapukał do drzwi, otworzył mu ciemnożółty pegaz z czerwonymi oczyma i niebieską grzywą oraz ogonem.

- Witaj Płomyku - powiedział z uśmiechem widząc postać, która do niego przyszła.
- Nie jestem płomykiem - Glow Sand zaprotestował.
- Masz taką ksywkę Płomyku - dalej droczył się pegaz.
- Mam różne ksywki, czemu akurat tej używasz?
- Masz tylko jedną.

- Weź mów mi normalnie.
- Jasne, proszę milorda.
- Przestań.
- Ksywka nie pasuje, tytuł też. Co ty chcesz?
- Mów normalnie.
- Jasne milordzie.
- Zaraz cię uderzę.
- Spokojnie, po co właściwie przyszedłeś.
- Bo chciałbym zacząć przygodę z alchemią. Na razie mam kilka pytań.
- Wchodź i rozsiądź się. Co dokładniej byś chciał wiedzieć? - Glow Sand wszedł do środka i rozejrzał się po przedpokoju, trochę się zmienił, odkąd ostatni raz tu był.
- Dawno pozmieniałeś meble? - zapytał.
- Tak, z półtora miesiąca temu, a to lustro wisi dopiero od przedwczoraj, dużo z nim problemów było, ale teraz wygląda przednio.
- Muszę się zgodzić - stwierdził Glow Sand, przeglądając się. Zauważył w lustrze swoje odbicie, czerwonego kucyka ziemnego z czarną grzywą i ogonem, żółtymi oczyma i bardzo małymi źrenicami, mimo to widział dobrze nawet w ciemnościach, co dziwiło niejednego okulistę.
- Choć zobaczysz salon - powiedział pegaz. Czarnogrzywy posłuchał.
- Ale tu jest tak samo - stwierdził.
- A czy ja mówiłem, że coś się zmieniło? Powiedziałem tylko, żebyś zobaczył.
- Dobra, dobra.
- Salon też przemebluję, tylko później. Dobra siadaj to pogadamy. - Kucyki usiadły w fotelach.
- To co chcesz wiedzieć konkretnie?
- Ogólnie. Na przykład jakie mikstury można robić i od czego zacząć?
- Najogólniej mikstury dzielą się na te o działaniu stałym i tymczasowym. Czasami te drugie mają działanie dłuższe od życia kucyka, więc uznaje się je za te o działaniu stałym.
- Aha. A gdybym chciał na przykład tymczasowo widzieć w ciemności to jest na to jakaś mikstura?
- Oczywiście.
- A na lepszą pamięć?
- Też, ale cholerstwo uzależnia.
- A może przemiany w jakieś zwierze?
- Są, z tym że jak na przykład zamieniłbyś się na pięć minut w zwierze które normalnie żyje dwadzieścia to po zakończeniu działania mikstury byłbyś starszy o $\frac{1}{4}$ normalnego życia. A i jej działanie może być krótsze lub dłuższe zależnie od metabolizmu istoty w którą chcesz się zmienić.
- Ciekawe. A ile maksymalnie takie mikstury mogą działać?
- No nie wiem, może z dzień.
- A dłużej nie da rady?
- No nie. Chociaż ... krążą plotki, że w zamkniętej części archiwów Canterlotu jest jakiś pojedynczy zwój z miksturą zwaną „zeure” opartą na jagodach, która działa kilka miesięcy lub nawet lat przy założeniu takiego samego metabolizmu. Kumasza to? Na jagodach, haha - brat Glow Sand'a wybuchł śmiechem.

- Ale wiesz, że to nie są tanie rzeczy?
- Oczywiście - odpowiedział rzucając na stół sakiewkę pełną srebrnych monet (tak naprawdę to dorzucił trochę brązowych, ale przy uderzeniu nie było tego słychać).
- Spotkamy się tu pojutrze o trzeciej w nocy. Wtedy dostaniesz to czego szukasz.

Glow Sand stał w wyznaczonym miejscu o wyznaczonej porze i czekał. Minuty mu się dłużyły, w końcu przyszedł wyczekiwany przez niego kuc. Ubrany był tak, że nawet w środku dnia nie dało by się określić jaki ma kolor sierści, czy grzywy, a nawet jakiej jest rasy, oprócz tego, że na pewno nie pegaziej. Potencjalny róg, byłby skryty w idealnie do tego przygotowanym kapeluszu.

- Czemu tak długo? - zapytał czerwony kucyk ziemny.
- Jakie długo? Jest dokładnie trzecia. Bierz ten zwój i ustaw sobie zegarek - odpowiedział przybysz, podając mu recepturę. Glow Sand rozwinął zwój, coś tam popatrzył i podniósł głowę.
- To to? - zapytał niecierpliwie jego partner handlowy.
- Tak, tak.
- W takim razie nigdy się nie widzieliśmy - odpowiedział nieznajomy odchodząc w stronę z której przyszedł.

Żółtooki przysiadł na pobliskiej ławce, teraz mając dużo czasu dokładniej zaczął przeglądać listę składników i na początku bardzo się ucieszył, ponieważ większość znał i nie były trudno dostępne, tylko o jednym z nich nie słyszał. Radość minęła gdy dotarł do smoczych jagód.

- Smocze jagody? To rośnie tylko na smoczach terenach. Nie ma szans żeby były gdzieś indziej albo ktoś je sprzedawał. Do niczego nie służą, są niejadalne, no może sok z ich liści nadaje się do słodzenia, ale są lepsze sposoby.
- A gdzie konkretniej rosną?
- W zachodnich, północno-zachodnich i południowo-zachodniowych częściach smoczych ziem.
- A gdzie można znaleźć muchomora niebiesko-czarnego?
- W lasach niedaleko Dodge City oraz Baltimore, jest ich dość mało, ale jak dobrze się szuka to można znaleźć kilka takich w dzień lub dwa.
- Dziękuję za pomoc, do widzenia.
- Czekaj, po co ci to wiedzieć?

Glow Sand już nie odpowiedział, po prostu wyszedł.

- Zwalniam się - powiedział głośno wparowując do pokoju swojego szefa niespodziewanie niczym hiszpańska inkwizycja.

- Jak to się zwalniasz?

- Normalnie, już podjąłem decyzję.

- Masz jeszcze przecież tydzień urlopu, zastanów się do tego czasu. Poza tym masz depresję, jak kupisz leki?

- Już nie mam, wyjeżdżam i nawet jakbym chciał to nie mogę tu pracować.

- Tak z dnia na dzień ci przeszło? Ale jeśli chcesz to możemy rozliczyć się i to będzie definitywny koniec twojej pracy tutaj, świetnie poradzimy sobie bez ciebie.

- Podjąłem decyzję.

- Będziesz tego żałować, ale proszę bardzo, tylko nie wracaj z płaczem.

Po wyjściu z dawnego miejsca pracy, postanowił oddać swój dom i resztę rzeczy rodzinie. Napisał więc list pożegnalny w którym zawarł rozporządzenie swoim majątkiem. Poszedł z tym do notariusza i w jego obecności podpisał ten dokument.

Spłonął kolejny most. Tym razem ważniejszy niż praca której było dużo, zwłaszcza w stolicy. Glow Sand poszedł na rynek i kupił co niektóre potrzebne mu rośliny i udał się na dworzec w celu wyjazdu z miasta. Gdy już dotarł ma miejsce zakupił bilet do Dodge City. Pociąg miał przyjechać za pół godziny, ale oczywiście się spóźnił.

W przedziale Glow Sand'a około połowa miejsc była wolna więc usiadł sobie sam na jego końcu. Zastanawiał się kogo spotka. Czy te osoby pomogą mu w osiągnięciu jego celu, a może wprost przeciwnie? Jaka będzie pogoda? Czy wystarczy mu pieniędzy? Czy w ogóle ten zwój który dostał jest prawdziwy, czy może to tylko mistyfikacja. Różne myśli kłębiły się w jego głowie. W pewnym momencie szturchnął go jakiś pegaz.

- Halo tu ziemia do Glow Sand'a !

- Co?

- Nie poznajesz mnie?

- Poznaje, tylko trochę się zamyśliłem.

- Dokąd jedziesz.

- Do Dodge City.

- Ja do Ponyville.

- To jak długo stał ten pociąg skoro jeszcze w nim nie jesteśmy?

- No dość długo, bo konduktor był pijany i musiał przyjechać drugi. Przynajmniej się nie spóźniłem.

- A to ci szkoda - rzekł, ale już w myślach Glow Sand.

Pegaz siedzący obok niego to Red Moron. Był bardzo uciążliwy z powodu swojej inteligencji. Często gadał głupoty, np. kiedyś szczerze w to wierząc próbował przekonać kolegę że

trawa tak naprawdę to drzewo. Innymi razy rzuca tak absurdalnie oczywiste fakty że głowa mała, raz stwierdził że lody na słońcu nie mogą znajdować się w stanie stałym. Najgorsze jest to że ten kuc jest bardzo gadatliwy, kłótlivy i nie daje dojść do słowa. Każdy kto musi z nim spędzić dłuższy czas przechodzi mękę.

Po ponad dwugodzinnej podróży, w tym 30 minutach rozmowy z dawnym znajomym Glow Sand był zmęczony. Jako że słońce zachodziło, udał się poszukać noclegowni. Miasteczko nie było duże toteż szybko odnalazł odpowiednie miejsce. Zapłacił za nocleg i poszedł spać.

Rano, po zjedzeniu śniadania, poszedł na targ. Spodziewał się czegoś większego nawet po takim miasteczku, ale stało tam tylko osiem straganów. Pierwszym widocznym od strony motelu był właśnie ten którego szukał. Oferowano na nim pochodnie, ubrania ochronne, mikstury leczące, konserwowaną żywność i tym podobne. Obok stały trzy stragany z żywnością, jeden z ubraniami, jeden z miksturami wszelakimi i dwa z wyrobami rzemieślniczymi.

Po zakupie średniej mikstury leczącej, małej ilości żywienia, wody i kolejnych paru potrzebnych mu roślin, pospiesznie udał się do lasu na poszukiwania muchomorów niebiesko-czarnych. Potrzebował tylko trzech, a raczej aż trzech, bo do godziny szesnastej nie znalazł ani jednego.

Kiedy chciał się na chwilę zatrzymać aby odpocząć natknął się na innego kucyka. Była to śliczna pegazica koloru jasnozielonego. Posiadała długą, zadbaną grzywę w kolorze bieli, która sięgała jej prawie do ziemi, i przyjacielsko patrzące, żółte oczy. Z juk wystawał jej muchomor niebiesko-czarny.

- Cześć - powiedział Glow Sand.
- Cześć - odpowiedziała radośnie.
- Widzę że masz muchomory. Odsprzedałabyś mi ze trzy?
- Nie mogę. Wszystkie są mi potrzebne do ... zupy.
- Ale na pewno wszystkie?
- Tak. Nie sprzedam ci żadnego, ale wiem gdzie rośnie ich dość dużo. Wystarczy żebyś poszedł trochę na północ.
- A nie jesteśmy przypadkiem blisko północnego krańca lasu?
- Nie. Chyba się trochę pogubiłeś. Pomogę ci. Jak będziesz szedł na północ napotkasz wielkie przewrócone drzewo, łatwo nad nim przejdiesz, bo ktoś wysypał tam ziemię i teraz jest pagórek. Potem idź dalej aż natrafisz na grzyby, zbierz sobie trochę. Następnie wróć do drzewa i kieruj się na wschód. Dojdiesz do Dodge City.
- Dzięki, zapamiętam.
- Nie ma za co. Do zobaczenia.

Glow Sand wracał zadowolony do wielkiego, przewróconego drzewa skąd miał się

skierować do miasta. W jukach niósł trzy potrzebne mu muchomory i jeden zapasowy na wszelki wypadek. Gdy już był przy tym drzewie, skierował się do miasta. Po jakimś czasie zauważył, idącego na niego wilka drzewnego. Ostrożnie postanowił wycofać się, lecz wilk zaczął go gonić. Pobiegł wzdłuż drzewa. Wilk nie odpuszczał a kucyk opadał z sił. Zauważając przejście nad drzewem z którego wcześniej skorzystał postanowił przebiegnąć nim na drugą stronę. Z tym że po drugiej stronie stał kolejny wilk. Chciał zawrócić, ale nie zdążyłby. Skręcił więc w lewo i pobiegł po drzewie.

Miało ono w tym miejscu średnicę jakiś pięciu metrów, ale w stronę którą biegł Glow Sand zwężało się. W pewnym miejscu pod drzewem zabrakło ziemi, rozciągał się zamiast niej wąwóz. Szeroki był na jakieś dziesięć, może piętnaście metrów, a głęboki na cztery. Dalej znów była ziemia. Pech chciał że właśnie nad kanionem Glow Sand się potknął i przewrócił, przez co spadł do niego.

Wilki nie odważyły się za nim skoczyć, więc miał jeden problem z głowy, lecz zawsze rozwiązanie jednego problemu rodzi kolejne, tym razem były to stłuczone żebra i prawe nogi oraz ból głowy, niewątpliwie potrzebował mikstury leczniczej.

Nie było na co czekać więc zamiast marzyć o rogu sięgnął pyskiem aby otworzyć juki. Poczuł silny ból, więc mimo woli przerwał. Po chwili znów spróbował, tym razem udało się. Wypił całą miksturę, choć wiedział że wystarczy jedynie trzy czwarte, potem mógłby już podróżować, a z resztą obrażeń organizm sam by wyleczył po jakimś czasie, natomiast mikstura mogłaby się jeszcze przydać.

Począł dla pewności kilka minut. Potem wstał, a ból głowy gwałtownie się zwiększył, zemdlilo go. Gdy już się pozbierał i zwrócił uwagę na żebra i nogi uświadomił sobie że one też bolą, ale nie był to mocny ból. Upewniwszy się co do swego stanu zdrowia i po sprawdzeniu bagażu, z czego wynikało, że dwa grzyby się rozpaćkały, ruszył dalej.

Trochę przed zachodem słońca dopisało mu szczęście. Znalazł jakiś stary, niszczały domek leśniczy z dziurawym dachem, po którym było widać że jest od dawna niezamieszany. W pierwszym pokoju znajdowała się kupa szmat w rogu, zniszczone łóżko, duża szafa i drzwi do kolejnego pokoju. Glow Sand przeszukał szafę, ale znalazł tylko butelki po alkoholu i puszki po konserwach. Postanowił sprawdzić kolejny pokój, ale gdy otworzył drzwi, ujrzał jedynie podłogę i resztkę prawej ściany. Wrócił się do poprzedniego pomieszczenia. Był bardzo zmęczony, a nigdzie nie było żadnego łóżka, postanowił więc że prześpi się w kącie pokoju. Wygrzebał z szmat leżących w rogu kilka największych, następnie ułożywszy na podłodze, ugniół je trochę i poszedł spać.

- Już dzień? Chyba tak. Ała, wszystko mnie boli. Nienawidzę komarów. Muszę iść - po tych kilku lakonicznych zdaniach, wstał ze swojej pościeli. Rozejrzał się po pokoju i ruszył w

drogę. Tak po prostu, miał już plan, o dziwo nie zapomniał go przez noc, ani nie przestał wydawać mu się logiczny, zamierzał więc się go trzymać.

Aż do wyjścia z wąwozu kilka kilometrów dalej nie wydarzyło się nic ciekawego. Kucyk ziemny skierował się w stronę ogromnego przewróconego drzewa, z którego niedawno spadł. Bardzo chciało mu się pić, bo wodę zużył już poprzedniego dnia. Co jakiś czas napotykał na jakieś strumyki. Niektóre wyglądały na bardzo czyste, lecz nie wiedział co mogło naprawdę się w nich kryć. Rozmyślał właśnie o drobnoustrojach.

- Drobnoustroje są jak kotlety, to co się dzieje po spożyciu tych złych trudno zapamiętać - stwierdził filozoficznie.

Właśnie wyszedł z lasu, chyba trochę zboczył z kursu, bo miasteczko było na północ od niego. Zważszym już krokiem skierował się w jego stronę. Z tyłu jechał powóz, gdy lekko go wyprzedził zatrzymał się.

- Wskakuj szybko! - krzyknął jeden z pasażerów.

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Glow Sand w moment znalazł się w pojeździe, a ten ruszył.

- Wracasz z smoczych ziem? - zagaił drugi pasażer.

- Nie, zauważylibyśmy go wcześniej - odpowiedział za gościa pierwszy.

- Twój kolega ma rację, byłem w lesie - zwrócił się do drugiego.

- Jeszcze do końca się nie rozbudziłem, trochę nie kojarzę faktów.

- To kiedy ty wstałeś?

- Z 5 minut temu, obudziły mnie dziury w drogach.

- Raz się przydały - mruknął drugi.

- A zupy? - zapytał zdziwiony pierwszy.

- Oczywiście, zupy. Jak mogłem o nich zapomnieć. Pamiętasz naszą pierwszą zupę?

- Tak jakby to było wczoraj bracie. Jesień 972 rok, dziura w drodze do Waktji, marchew, rzodkiew, cebula, fasola i wrzątek. Było genialnie, najedliśmy się najlepszą zupą i odkryliśmy ten szlachetny sposób przyrządzania potraw.

Glow Sand'a zatkało.

- Za dwa tygodnie rocznica jej przygotowania, pamiętaj. Będzie cała rodzina i po raz kolejny zjemy ją wszyscy razem.

- Jeszcze nie mam Alzheimera, takich rzeczy się nie zapomina.

- Szkoda, że nie ma już naszej cioci - rzekł trochę smutniej drugi.

- Tak, to będzie pierwsze takie święto bez niej. Zawsze uwielbiała tę zupę.

Oboje wyraźnie posmutnieli i chwilę nic już nie mówili. Glow Sand myślał jak by ich pocieszyć, ale nic nie wymyślił, nie zdążył, bo jednak kontynuowali rozmowę.

- Dobrze chociaż, że nie załatali naszej dziury.

- Ha! Niech tylko o tym pomyślą, teraz to nasza własność.

Glow Sand był już pewien kim są postacie siedzące przed nim. Czytał niedawno o

rodzinie świrów która zaciekle walczyła o nie załatanie pewnej dziury w drodze. Zapytani czemu to robią powiedzieli, że ze względów rodzinnych i tradycyjnych, ale więcej szczegółów nie podali. Właściciel w końcu sprzedał im tę dziurę na czym zarobił pewnie немало, a w dodatku nie był odpowiedzialny, jeśli ktoś rozwaliłby w niej koło. Oczywiście pozostawienie dziury obniżyło trochę jakość drogi, ale i tak nie była dobra.

- Z nami nie tak łatwo - krzyknął drugi.

Głow Sand widząc, że bracia nakręcają się coraz bardziej postanowił im przerwać.

- Nie macie może ... wody - dopiero teraz przypomniał sobie że chce mu się pić.

- Oczywiście, trzymaj - powiedział pierwszy podając wodę.

- Gul, gul, gul ,gul, kheeee, eche, eche, eche.

- Nie pij tak szybko.

- Gul, gul, gul. Dzięki - oddał pustą butelkę.

- Jesteśmy u celu, wynocha - krzyknął kierowca, a pasażerowie wyszli.

- Nie powinienem zapłacić? Przecież trochę podjechałem.

- Gość był nam winien przysługę.

- To ile chcecie?

- Nic. Miło nam się z tobą rozmawiało i nie obrażałeś naszej tradycji rodzinnej jak większość.

Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

- Ja też, narazie.

- Ciekawe osoby - pomyślał.

- Biegunka, czy może być gorzej? - spytał, siedząc na kiblu.

- Nie, to nie było wyzwanie - szybko sprostował - trzeba było nie pić wody od tych typów. Teraz moja podróż opóźni się o kilka dni.

Chwilę jeszcze posiedział myśląc o różnych rzeczach.

- Ale ja byłem głupi, zero przygotowania do podróży. Przecież nic nie wiem o smoczycach, a gdyby nie biegunka jutro bym tam poszedł. Przyda mi się jakaś mapa, wiedza, być może towarzysz. Poza tym mało wiem o tamtejszych zwierzętach, pewnie tyle co... ktoś kto bardzo mało wie. Czy są niebezpieczne? Których unikać, a które nie atakują kucy. Skoro mam tak dużo czasu to mógłbym poczytać trochę książek o tym. Tylko jak je zdobyć? Co prawda jest tu jakaś mała biblioteczka, ale wątpię aby udało się znaleźć coś interesującego. Trudno, obejdę się tym co będzie. Pozostaje problem dotarcia na miejsce. Muszę kogoś poprosić żeby poszedł, może ktoś z obsługi pomoże.

Tak też się stało. Następnego dnia rano miły pracownik motelu przyniósł Głow Sand'owi jakąś starą, grubą i podniszczoną książkę. Tytuł brzmiał: „Smocze ziemie - mity i legendy”. Nie było to to czego chciał, ale podobno w bibliotece nie znajdowało się nic bliższego interesującej go tematyce i przynajmniej miał co poczytać. Od razu przystąpił do tejże czynności. Z karetek pierwszej legendy nie zostało prawie nic, drugiej też. Trzecia była w miarę dobrym stanie i

dotyczyła historii założenia Chrotu - dość dużego, smoczego miasta, najbliższego granicy z Equestrią.

- Ej, co za świnia tak obchodzi się z książką, że nie mogę nawet doczytać jednej, jedynej legendy. Takiego to tylko zakopać w ogródku. Nie! Najpierw kazać mu przepisać z piórem w gębie i to po trzy razy wszystkie książki które zniszczył.

Aż do minięcia biegunki Glow Sand czytał dalej tę książkę i planował swoją wyprawę. Poznał kilka tamtejszych zwierząt, roślin, dowiedział się coś o tamtejszym klimacie, dawnych mieszkańcach, budowie jaskiń, stalaktytach, stalagmitach i innych formach krasowych. Choć większość tej wiedzy była dla niego bezużyteczna, czuł się już pewniej, mając chociaż ją. Gdy ruszył się ze swojego pokoju od razu poszedł na zakupy. Kupił sobie trochę jedzenia, ale wcale nie dużo, bo wbrew pozorom smocze ziemie nie są jedynie wypaloną skałą, nóż, wodę, krzesiwo, mikstury leczące i tymczasowo poprawiające wytrzymałość fizyczną, kompas, odstraszacze komarów, leki na biegunkę, zacieracze zapachu i jakiś tani, ale czaderski kapelusz. Wydał bardzo znaczną część swoich funduszy, ale nie przewidywał szybko nowych większych wydatków, a tani, ale czaderski kapelusz zawsze się przyda.

- Zapomniałem o lampie samoładującej się- powiedział sam do siebie. Po czym poszedł do sklepu ze sprzętem dla niemagicznych. Wchodząc uderzył drzwiami w dzwoneczek, ale sprzedawca nie wracał z magazynu. Podszedł do ścianki z interesującymi go przedmiotami. Przeczytał zadeklarowane przez producentów parametry ich lamp. Większość już na pierwszy rzut oka była przesadzona.

- Te parametry to chyba mierzyli na innej planecie - pomyślał widząc absurdalne wartości na kolejnej tabliczce znamionowej - Kto to dopuścił do sprzedaży?
- Dzień dobry, pomóc w czymś? - usłyszał zza pleców.

Odwrócił się i ujrzał tę samą klacz co w lesie. Choć próbowała to zamaskować, widać było że dziś jest już nie jest tak radosna, jak kilka dni temu w lesie.

- Dzień dobry, spotkaliśmy się już w lesie. Pamięta pani?
- Oczywiście, znalazł pan te muchomory?
- Tak, chociaż powrót zajął mi trochę dłużej niż myślałem.
- Niedobrze, czego pan szuka?
- Jakiejś lekkiej lampy samoładującej się.
- Najlżejsza i tania jest ta, ale dość słabo świeci i działa też dość krótko. Może ze trzy godziny jeśli jest w pełni naładowana.
- A jakieś inne?
- Jest jeszcze ta, we wszystkim jest lepsza, ale i droższa o ponad połowę.
- Ile kosztuje?

- Półtora srebrnego.
- Jeszcze inne?
- Reszta z gatunku lekkich jest albo droga, albo rozleci się po dniu używania.
- Kupię tą pierwszą, ile kosztuje.
- 900 brązowych.

Podeszli do lady, Glow Sand już miał wyciągać hajs, gdy pegazica odezwała się:

- Gdzieś się pan wybiera? Widać po jukach. - Glow Sand chwilę zastanowił się czy odpowiedzieć, ale nie była to wielka tajemnica.
 - Do smoczyc ziem.
- Zauważył na jej twarzy lekki uśmiech.
- Bo tak właściwie, to też zamierzałam się tam wybrać, tylko nie miałam z kim, a samemu jest podobno niebezpiecznie. Może wybierzemy się tam razem?
 - W sumie to większość plotek które można usłyszeć jest nieprawdą, choć faktycznie to dość niebezpieczne. Jednakże chyba pójdę sam.
 - Nie będę zbędnym balastem, znam się trochę na ziołarstwie, umiem się bronić, mam dobry słuch, a przede wszystkim skrzydła.
 - W sumie to... - wiedział, że powinien odmówić, ale pegazica była zbyt ładna - no dobra, wyruszę jutro o 6⁰⁰, spotkajmy się pod ratuszem.

Glow Sand i River, gdyż tak się zwała poznana przez niego w lesie klacz, po uprzednim ustaleniu zasad wędrowki, wyruszyli i właśnie przekraczali granicę Equestrii. Nie było tam żadnych strażników. Stały tylko puste bramki graniczne, a obok ciągnęły się tory łączące dwa sąsiadujące państwa, niestety były nieczynne, ponieważ toczyły się jakieś spory prawne. Gdyby nie tabliczka informacyjna mało kto wiedziałby że akurat tędy przebiega granica.

- Inaczej sobie to wyobrażałam.
- Ja też, powinna tu być jakaś kontrola.
- Cśśś, słyszysz to?

Oboje zatrzymali się i zaczęli nasłuchiwać. Glow Sand nic nie słyszał, natomiast River ruszyła w kierunku kępki krzaków. Gdy była już kilka kroków od nich, z zarośli wybiegł szczur jabłeczny. Osobniki jego gatunku znane są głównie z umiłowania do jabłek, podobno nic innego nie tykają, chyba że są bliskie śmierci głodowej. Zauważono je dopiero kilka lat temu, początkowo tylko w okolicach Apellozy, ale zaczęły się rozprzestrzeniać.

Właściwie nie wiadomo skąd się wzięły, niemożliwe jest aby wyewoluowały naturalnie. Jedna z plotek głosi że istniała niedaleko Apellozy ferma szczurów, a jej właściciel karmił je tylko jabłkami, pewnego razu z jakiegoś powodu wszystkie miały mu uciec i rozpełznąć się po Equestrii. Inna wersja mówi że taka farma istniała gdzieś za granicą, a szczury, w dużych ilościach, zostały przywiezione i celowo wypuszczone.

Jeśli chodzi o fakty, to obecnie sytuacja ma się tak, że w miejscach gdzie występują te szkodniki nawet nie ma co się brać do uprawy jabłek, nie pomagają żadne odstraszacze, te skubańce szybko nauczyły się, że nie są dla nich groźne. Apellosa, i nie tylko, została zrujnowana gospodarczo, większość kucy wyjechała z niej za chlebem. Ceny jabłek w całym królestwie wzrosły o 130-170%, zależnie od miejsca. Eksport przestał prawie istnieć. A to wszystko wina tych małych szkodników. Na szczęście w Królewskim Instytucie Naukowym najwięksi jajogłowi pracują nad masową sterylizacją tych szkodników i podobno nawet dobrze im to idzie.

We wszystkich domach już zgasły światła, tylko w górnym mieście świeciły się latarnie uliczne. Gdzieś w oddali, z jakiejś knajpy dobiegały odgłosy hucznej imprezy - zapewne komuś urodziło się smoczątko. Po szerokich ulicach przemykały szczury, a Glow Sand i River wyczerpani swoją całodzienną podróżą szukali jakiegokolwiek noclegu. Minęli nieznanego kucyka, przeszli obok od wielu godzin zamkniętego zakładu krawieckiego „Szyk” i ruszyli prosto.

- Nie mogliby zrobić tu jakiegoś oświetlenia? - narzekała River.
- Powinni - odrzekł Glow Sand.
- Mimo iż przez cały dzień nikt nas nie napadł i tak uważam że te tereny nie są tak cywilizowane jak usiłują nam wmówić media.
- Nie przesadzaj.
- Nie przesadzam, to jest jedno z większych miast w tej dziurze a i tak nie mają nawet oświetlenia.
- Jedno z większych przy granicy. Poza tym mają, popatrz tam dalej.
- Och, ale się machnęli. Kilka ulic oświetlonych, co za dobrobyt - odburknęła sarkastycznie.
- Nie kilka ulic, tylko cała dzielnica. Narzekasz ze zmęczenia.
- Nie, tu po prostu jest do dupy.
- Tak, to ze zmęczenia. Jeszcze kilka godzin temu, ze wzgórza stwierdziłaś, że bardzo ci się tu podoba, mówiłaś, że może nawet chciałabyś tu zamieszkać.
- Wtedy nie wiedziałam że nawet światła nie mają.
- Już było widać, poza tym w Equestrii też mało gdzie jest światło, taki Dodge City, skąd wyruszyliśmy, też by go nie miał gdyby nie to, że kiedyś całe miało jednego, bogatego właściciela.
- Może masz rację, że marudzę, lepiej żebyśmy szybko znaleźli miejsce do spania, bo niedługo umrzesz od moich narzekań, haha - River zaśmiała się, ale tylko przez chwilę, bo speszyło ją to że Glow Sand wcale nie zareagował. Spojrzała się na niego i zauważyła że mruży oczy i gdzieś się wpatrując. Już odwracała głowę w to samo miejsce gdy krzyknął:
- Hotel! - i pobiegł w jego kierunku. Nie myśląc, podążyła za nim.

Wparowali do środka nie do końca wyhamowując. Hol był cały z drewna, na ziemi namalowane były dywany, takich hotelików nie stać na prawdziwe, a na ścianach wisiały oprawione w ramki z topoli obrazy, tylko jeden, środkowy oprawiony został w olchę. Z sufitu zwisał drewniany, o prostym kształcie żyrandol. Z prawej strony znajdowała się recepcja. A w

niej portier spał sobie w najlepsze z uśmiechniętą miną, śnił zapewne o wypłacie. Nie dane mu było jednak dokończyć, gdyż Glow Sand uderzył w dzwoneczek kilka razy.

- Panie, przestań pan. Czego pan chce? - ryknął zachrypniętym, pijackim głosem.
- Wynająć dwa pokoje.
- A mata kluczyki - powiedział i zasnął.
- Glow Sand znowu naparzał w dzwonek dopóki portier nie wrócił z krainy snów.
- Ile płacimy?
- Co!?
- Ile płacimy - powtórzył poirytowany Glow Sand.
- A no tak, 2 srebrne - portier znów zasnął.
- Glow Sand wkurzył się nie na żarty i wałnął porządnie w dzwonek. Portier od razu się obudził.
- Czego!?! - prawie wrzasnął.
- Numery pokoi - żółtooki powiedział dość spokojnie jak na okoliczności.
- Trzy i dziesięć kutwo! - portier znowu poszedł w kimę, zapewne wkurzając celników, po raz szósty w ciągu dwóch minut przekraczając granicę krainy snów.

Glow Sand chciał nawalać w dzwonek do czasu, aż go obudzi, poczekać aż zaśnie i znowu go obudzić, poczekać aż zaśnie itd... ale zmęczenie i wymowne spojrzenie jakie mu posłała River odwiodły go od tego sadystycznego planu. Rozejrzał się tylko za tabliczkami oznajmiającymi w którym korytarzu jakie pokoje się znajdują, lecz takich nie ujrzał. Nawet już tego nie komentował. Zostawił z River na stole po srebrnym i ruszyli smętnie w poszukiwaniu swoich pokoi, gdy je znaleźli pożegnali się i za przykładem portiera poszli w kimę.

Wpół do dwunastej rano, Glow Sand poczuł że jakaś siła nieczysta szarpie nim, oczywiście przystąpił do ratowania swej duszy. Zaczął bronić się kopytami, ale siła ta bełkotać coś zaczęła w tym swoim języku szatańskim, najpewniej jakiś czar nieczysty, bo po chwili doznała przypływu mocy, którą w całości włożyła w szarpanie Glow Sand'em. Czarnogrzywy wiedział że za chwilę go porwie, więc desperacko spróbował uciec. W chwilę po tym poczuł uderzenie i zimno na twarzy, otworzył oczy i choć tego nie widział, stał twarzą na podłodze, opierając się o łóżko. Obok River z trudem utrzymywała równowagę, śmiejąc się wniebogłosy.

- Oooh, jak ty słodko wyglądasz - stwierdziła, gdy już zaczerpnęła powietrza. Glow Sand zaś szarpnął się, aby przejść do wygodniejszej pozycji, przewrócił się i upadł na siniak, nabyty w lesie.
- Psia... kost-ka - wyraził swój ból.
- Pospiesz się, za kilka minut obiad - rzekła River, wychodząc i zostawiając Glow Sand'a samemu sobie. Następnie poszła do jadalni i przysiadła się do podłużnego, drewnianego stołu, przy którym kawałek dalej siedziało już naprzeciw siebie dwóch ogierów.

- Dzień dobry - powiedziała.
- Dzień dobry - odpowiedzieli jej obaj. Jeden wyglądał jak rasowy podróżnik, miał zielono-brązowy strój maskujący, średnio pasujący do tutejszych warunków, kapelusz w tym

samym stylu i kilka ran, w tym jedną dużą i podłużną. Drugi był dobrze zbudowanym kucykiem ziemnym z granatową sierścią i obciętą na zero grzywą, sprawiał wrażenie jakby chodził z tym drugim jako obstawa, lecz mądrze mu z oczu patrzyło.

River cierpliwie czekała, ale obiadu nie podawano, a Glow Sand jeszcze nie przychodził. Mimowolnie zaczęła przysłuchiwać się rozmowie dwóch nieznajomych.

- I co, idziemy dalej, czy wracasz? Jak wiesz dobrze płacę.
- Wracam, pieniądze nie są najważniejsze.
- Pierdzielisz.
- Zwłaszcza że chciałbym jeszcze wydać to, co zarobiłem do tej pory.
- Ale wyobraź sobie, ile to jest. Podzieliłbyśmy się po 3:2.
- Wysoce prawdopodobne jest, że zginiemy w połowie drogi, a ty nadal, mimo że twoje informacje nie pochodzą z dobrego źródła, chcesz tam iść?
- Ależ oczywiście.

W tym momencie do jadalni wszedł Glow Sand i rzucił:

- Dobry - po czym przysiadł się do River.
- Dobry, dobry - odpowiedzieli dyskutanci.
- Co tak długo - spytała się River.
- Wcale nie długo. Zjadłaś już?
- Jeszcze nie podali.
- To co tak długo?
- Ano nie wiem - River się zaśmiała.

Rozmawiali jeszcze trochę, najpierw o przysłowiowej pogodzie, potem o roślinach, aż wreszcie sam kucharz przyniósł oczekującym jedzenie. Zupa była cienka, warzywa przegotowane, a chleb czerstwy, dodatkowo do garnka chyba wpadło całe opakowanie przypraw. Cóż, Glow Sand i River zatykając nozdrza zjedli co mieli i szybko opuścili to nieszczęsne miejsce. Poszli na targ, gdzie pegazica wywalczyła niższe ceny, uzupełnić nieco uszczuplone zapasy i ruszyli w dalszą drogę, ku południu.

Była godzina po południu, kilka kilometrów na południowy wschód widniało małe miasto zwane Terefem. Niczym szczególnym się nie wyróżniało, lecz dwójka podróżników właśnie w nim miała się rozdzielić, Glow Sand zamierzał ruszyć na wschód, a River udać się do innego większego miasta w pobliżu. W tym momencie śmiali się ze spotkania Glow Sand'a i zupowiczów drogowych, jak ich nazwał.

- Też spotkałam kiedyś ciekawą osobę - zaczęła swoją opowieść River - gdzieś tak ze cztery lata temu. Chodziłam po lesie, szukałam jagód do pierogów. W pewnym momencie słyszę jakąś krzątanicę na trzeciej ... Ej patrz czy to nie ta twoja smocza jagoda?

- Gdzie! - krzyknął Glow Sand.
- No tam - kłacz wskazała kopytem wspomnianą roślinę, zdziwiona tak gwałtowną reakcją towarzysza.

Glow Sand z prędkością przyświetną podbiegł do wspomnianej rośliny i chwycił ją chciwie niczym Smigol swój pierścień i zapakował troskliwie do juk, ciesząc jąpę niemiłosiernie i podskakując ruszył do Terefu, całkowicie zapominając o River. Ta jednak dogoniła go i zapytała się:

- To zwykła roślina, czym się tak ekscytujesz?
- A jakoś tak - skłamał.
- No weź powiedz - męczyła go.

Poszli razem dalej, ale River ciągle go męczyła o odpowiedź, a Glow Sand nie zamierzał powiedzieć prawdy, więc zbywał pegazicę, aż strzeliła focha i sama przestała pytać. Tak czy siak, zgodnie z planem rozdzielili się w mieście. Teraz Glow Sand'owi pozostało jedynie ugotować swoją miksturę. Zaistniał więc problem, nie miał gdzie, niby starczyła zwykła kuchnia, ale raczej nikt nie użyczy mu swojej. Mimo to postanowił spróbować. Zapukał do drzwi najbliższego domu. Otworzył mu młody smok.

- Ekhem... Dzień dobry... - zaczął kucyk ziemny.
- Nie! - odkrzyknął rozmówca.
- Ale ja nic nie reklamuję, nie roznoszę dobrej nowiny, ani nawet nie chcę sprzedać panu magicznej ściereczki za dziesięciokrotność jej wartości - zdążył wyrecytować nim smok zamknął drzwi.
- Łał, ale pan szybko mówi, to co pan chce?
- Ugotować coś, zapłacę.
- Nie, do widzenia - zamknął mu drzwi przed nosem.

Glow Sand się nie zraził i spróbował jeszcze kilka razy, aż w końcu się udało, ale gospodarz był podejrzliwy i chciał zobaczyć recepturę czarnogrzywego, gdy już ją zauważył. Ten nie zgodził się, a na postawione ultimatum „pokaż to albo nic u mnie nie ugotujesz”, uderzył go patelnią w głowę. Teraz wreszcie miał spokój i nikt mu nie marudził nad głową.

Spokojnie zaczął przyrządzać swoją recepturę. Wyciągnął potrzebne składniki i każdy włożył do oddzielnej miski. Koper czerwony pokroił, grzyby też, kapustę wiedźm roztarł, z smoczych jagód wycisnął sok i zebrał w szklance, a spirytus, oprócz tego, że go podpił, pozostawił w niezmienionej formie.

Wrzucił koper do soku z jagód, wymieszał je i odczekał, aż przereagują, następnie nalał kilka łyżeczek spirytusu, naczynie rozgrzało się, włożył je do wody, zaczął mieszać. Dorzucił grzybów i kapusty, na koniec powoli dosączył resztę spirytusu. Mikstura przed wypiciem miała jeszcze postać, do czasu aż zmieni kolor na biało-zielony.

Glow Sand niecierpliwił się, minęło już stanowczo za dużo czasu, a z miksturą nic się nie działo. Zdążył po kilka razy przekląć gościa, który sprzedał mu tę recepturę oraz swoją naiwność, ale wywar nieoczekiwanie zmienił swój kolor.

Glow Sand był szczęśliwy jak nigdy, przelał miksturę do swojej butelki i pośpiesznie opuścił miejsce zbrodni na starszym panu. Pobiegł za miasto i przysiadł na polanie. Wreszcie jego podróż dobiegła końca, wyjął butelkę z juk, odkręcił korek, podsunął ją pod liść jakiejś paprotki i zrzucił z niej do butelki pewne żyjątko. Zakręcił ją i potrząsnął, po czym odkręcił z powrotem i bez wahania wypił całą zawartość.

Po kilku minutach spełniło się jego największe marzenie. Przepelniało go szczęście, wreszcie opuścił tę nędzną powłokę w której żył do tej pory. Teraz wszystko wydawało się duże, ale to nie był problem, bo czuł na panczerzyku przyjemne ciepło słońca i zapach wiosennych kwiatów, wszystko wydawało się proste i piękne. Wreszcie poczuł się spełniony. Tak, został chrząszczem.